

wstęp MONTY ROBERTS

ZAPOMNIANY JĘZYK PSÓW

Jak zrozumieć najlepszego przyjaciela człowieka



JAN FENNELL

GALAKTYKA

JAN FENNELL

ZAPOMNIANY
JĘZYK PSÓW

G A L A K T Y K A

Autorka i wydawca pragną podziękować następującym osobom i instytucjom za udostępnienie zdjęć:
1–7 © Peter Orr; 9 © *Daily Mail*; 13, 15 © Tracey Anne Brooks, Mission Wolf. 2–17, 18 © *Scunthorpe Evening Telegraph*; 30 © *Daily Mail*

Tytuł oryginału: *The Dog Listener*

Wydawca: HarperCollins 77-85 Fulham Palace Road,
Hammersmith, London W6 8J8

www.fireandwater.com

Wydane przez HarperCollinsPublishers 2000
135798642

Copyright ©Jan Fennell 2000
Przedmowa © Monty Roberts 2000

Serdeczne podziękowania składamy
The National Trust for Places of Historic Interest or Natural Beauty
za pozwolenie zacytowania poematu Rudyard'a Kiplinga „If”

Zapis katalogowy niniejszej książki jest dostępny w British Library
ISBN 0 00 257204 4

© Copyright by Galaktyka sp. z o.o., Łódź 2009
90-644 Łódź, ul. Żeligowskiego 35/37
tel. +42 639 50 18, 639 50 19, tel./fax 639 50 17
e-mail: info@galaktyka.com.pl; sekretariat@galaktyka.com.pl
www.galaktyka.com.pl

Wydanie X, dodruk 2021

Przekład z j. angielskiego: Anna Bazel
Redaktor: Ewa D. Sobolta
Redaktor techniczny: Marta Sobczak
Korekta: Alojza Tomaszek
Skład: Garamond
Druk: Drukarnia Wielkopolska

ISBN 978-83-7579-213-3

Pełna informacja o ofercie i planach wydawniczych:
www.galaktyka.com.pl
info@galaktyka.com.pl; sekretariat@galaktyka.com.pl
Zapraszamy!

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być kopiowana, przechowywana w systemach baz danych bądź transmitowana, w jakikolwiek sposób, elektronicznie, mechanicznie, poprzez skopiowanie czy też przegranie bez uprzedniego upoważnienia wydawców.

Bez wcześniejszej zgody wydawcy niniejsza książka nie może być wypożyczana, odsprzedawana, wynajmowana lub w jakikolwiek inny sposób rozpowszechniana w formacie i z okładką innymi niż te, które nadał książkę wydawca.

Powyższe warunki obowiązują wszystkich, którzy nabyli prawa do przedruku niniejszej książki.

Redaktor Ewa D. Sobolta – dyplomowany psycholog kliniczny, członek Głównej Komisji Hodowlanej przy Zarządzie Głównym Związku Kynologicznego w Polsce, sędzia międzynarodowy ze specjalizacją owczarki i inne psy pasterskie.

SPIIS TREŚCI

PRZEDMOWA • 9

WPROWADZENIE • 11

ROZDZIAŁ 1: Zapomniany język • 17

ROZDZIAŁ 2: Moje życie z psami • 24

ROZDZIAŁ 3: Patrzę, słucham i uczę się • 34

ROZDZIAŁ 4: Przywództwo w hierarchii stada • 42

ROZDZIAŁ 5: Pierwszy sprawdzian • 54

ROZDZIAŁ 6: Amichien Bonding:
Ustalanie przywództwa w stadzie • 61

ROZDZIAŁ 7: Rozstania i powroty:
Jak radzić sobie z psem, który boi się zostawać sam • 85

ROZDZIAŁ 8: Kaprysy i humory:
Jak radzić sobie z agresją na tle nerwowym • 93

ROZDZIAŁ 9: Zawieszenie broni: Psy, które gryzą • 99

ROZDZIAŁ 10: Ochrona osobista:
Psy, które bronią bardziej niż powinny • 111

ROZDZIAŁ 11: Zabawa w skakanie:
Psy, które skaczą na ludzi • 120

ROZDZIAŁ 12: Wróci, nie wróci – oto jest pytanie:
Psy, które uciekają • 126

ROZDZIAŁ 13: Pies kontra pies:
Jak pogodzić ze sobą psy, które się nie lubią • 132

ROZDZIAŁ 14: Opowieści niesamowite:

Lęk przed dźwiękami • 143

ROZDZIAŁ 15: Młode psy, stare sztuczki:

Pierwsze kroki szczenięcia w nowym domu • 151

ROZDZIAŁ 16: Gremliny: Jak radzić sobie
ze szczeniętami, które sprawiają kłopoty • 158

ROZDZIAŁ 17: Kupka problemów:

Brudzenie w domu • 166

ROZDZIAŁ 18: Wolne miejsca:

Problemy z powiększonym stadem • 173

ROZDZIAŁ 19: Nie gryź ręki, która karmi:

Psy, które nie chcą jeść • 178

ROZDZIAŁ 20: Mam psa i chcę z nim podróżować:

Jak to pogodzić? • 185

ROZDZIAŁ 21: Obgryzanie łap i pogoń za własnym

ogonem: Jak pomóc znerwicowanym psom • 190

ROZDZIAŁ 22: Efekt jo-jo:

Jak radzić sobie z psami ze schroniska • 194

ROZDZIAŁ 23: Zabawki i trofea:

Pożytki ze wspólnych zabaw z psem • 198

ROZDZIAŁ 24: Jak to zrobiłaś? • 203

PODZIĘKOWANIA • 213

ROZDZIAŁ 8

KAPRYSY I HUMORY: JAK RADZIĆ SOBIE Z AGRESJĄ NA TLE NERWOWYM

Metoda, którą stosowałam, zyskiwała coraz większy rozgłos, coraz więcej osób zgłaszało się do mnie z prośbą o pomoc w rozwiązaniu problemów, jakie mieli z własnymi psami. Coraz częściej byłam też zapraszana do różnych audycji radiowych, gdzie mogłam odpowiadać na pytania słuchaczy. Wiosną 1999 roku zostałam zaproszona do regionalnej stacji telewizyjnej, Yorkshire TV, gdzie na przykładzie kilku psów miałam zademonstrować, jak działa moja metoda. Psy do programu wybrano z sześciuset zgłoszonych, które reprezentowały szeroki przekrój typowych problemów dotyczących domowych psów. Jednym z takich psów była Meg, złoty cocker-spaniel, która swoim zachowaniem sprawiała wyjątkowo dużo kłopotów.

Jej właściciele, Steve i Debbie, powiedzieli mi, że podstawowy problem, jaki z nią mają, to jej gwałtowne zmiany nastroju i agresja. Meg potrafiła, na przykład, wściekle szczekać na każdą obcą osobę, która zbliżała się do domu lub rwać na strzępy listy, które każdego rana listonosz wrzucał przez drzwi. Najgorsze było to, że potrafiła nawet ugryźć. Pewnego dnia ugryzła małą dziewczynkę, córkę ich przyjaciół. Sami właściciele czuli przed nią lęk, kiedy niespodziewanie wpadała w „jeden z tych nastrojów”. Przyznali

się nawet, że kiedyś ktoś im powiedział, iż mają tylko dwa rozwiązania: albo spuścić jej porządne lanie, albo ją uśpić. W przeciwnym razie wcześniej czy później może dojść do prawdziwej tragedii.

Zanim jeszcze osobiście spotkałam Meg, nie miałam wątpliwości, że jest to klasyczny przykład psa, którego dotyczy najczęściej występujący problem, a mianowicie agresja na tle nerwowym (*nervous aggression*). Ten rodzaj agresji przejawia się w bardzo wielu zachowaniach. Leży on u podstaw problemów, jakie tylu właścicieli ma z psami, które gryzą, szczekają na wszystkich i wszystko, czy skaczą na każdego, kto wchodzi do ich domu. Najbardziej narażeni na takie zachowanie są biedni listonosze, roznosiciele mleka czy chłopcy roznoszący gazety. Bez względu jednak na to, jak i kiedy taka agresja objawia się u psa, istnieje jeden, podstawowy sposób, aby się z nią uporać: należy pozbawić go poczucia, że to on właśnie jest przewodnikiem stada.

Żaden pies nie zostaje przewodnikiem stada tylko dlatego, że sam tego chce. Instynkt podpowiada mu, że każde stado, aby przetrwać, musi mieć przewodnika, ale to nie znaczy, że właśnie on ma nim być. Meg poczuła się w obowiązku zajęcia uprzywilejowanej pozycji w stadzie, ponieważ Steve i Debbie bezwiednie wysyłali do niej złe sygnały, które ją w tym utwierdzały. Jeżeli weźmie się to pod uwagę, jej zachowanie będzie dla każdego oczywiste. Sama Meg jednak ledwo dawała sobie radę z obowiązkami, jakie nagle na nią spadły. Jej agresja wynikała z faktu, że musiała radzić sobie w sytuacjach, w których nie miała żadnego doświadczenia, musiała orientować się w świecie, którego nie znała i nie rozumiała. Jej wyjątkowo agresywne zachowanie w stosunku do obcych było sposobem na pozbycie się kogoś, kto może stanowić zagrożenie dla jej „stada”. Całą sytuację pogarszał również fakt, że była jedynym psem w rodzinie. Spytajcie któregokolwiek rodzica samotnie wychowującego dziecko, ile nerwów go to kosztuje.

Jak przekonali się o tym Steve i Debbie, właściciel takiego psa w niczym nie może mu pomóc. Wszystko co robi, aby mu ulżyć w jego obowiązkach, odbierane jest przez psa na opak. Nie oczekuje on od właściciela wskazówek jak ma coś zrobić, nie potrzebuje jego rad. W jego pojęciu, gdyby człowiek stał wyżej w hierarchii, był od niego silniejszy i bardziej doświadczony, to

wtedy on, a nie pies, byłby przewodnikiem stada. Dlatego też taki pies ignoruje swojego właściciela, a jeżeli ten jest zbyt oporny, to po prostu przywołuje go do porządku i poprzez agresję pokazuje mu, gdzie jest jego miejsce. Nic więc dziwnego, że wszyscy domownicy zaczęli w końcu bać się Meg i przejmować jej nastrojami.

Doskonale wiedziałam, jak muszą się czuć Steve i Debbie. Ogromnie kochali swojego psa i dlatego tak bardzo chcieli mu pomóc. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że najlepszym sposobem na to jest sprawienie, aby zrozumiał, kto rządzi ich stadem, jakie miejsce ma zajmować w nim pies i jakie są jego obowiązki. Dopiero taki stan rzeczy mógłby przywrócić spokój w rodzinie, a samą Meg uwolnić od niepotrzebnych stresów.

Kiedy przekonuję kogoś do swojej metody, lubię to robić na przykładach. Jeżeli właściciel psa chce postępować zgodnie z jej zasadami, uważam, że powinnam mu najpierw pokazać, co można osiągnąć, ustawiając siebie w roli przywódcy. Dlatego od pierwszej chwili kiedy weszłam do domu Steve'a i Debbie, nie zwracałam żadnej uwagi na Meg – nie patrzyłam w jej stronę, nie dotykałam jej, po prostu ignorowałam jej obecność. Takie zachowanie miało nie tylko podkreślić mój status jako osobnika alfa, ale także przekonać ją, że nic jej nie grozi z mojej strony. Aby swój status zaakcentować jeszcze bardziej, zachowywałam się tak, jakbym była u siebie, jakby cały teren, na którym się znalazłam, należał do mnie. Siła, jaka kryje się w takim zachowaniu i wrażenie, jakie robi na psach, często zaskakują ludzi. Meg, zamiast tradycyjnie zrobić wielkie zamieszanie z powodu mego przybycia, również zignorowała mnie zupełnie. Jej zachowanie zaskoczyło całą rodzinę, ponieważ do tej pory wszyscy wpadali w panikę, gdy ktoś obcy przekraczał próg ich domu.

Następnym moim zadaniem było przekonanie Steve'a i Debbie, aby oni sami zaczęli zachowywać się w równie zdecydowany i pewny siebie sposób. Pierwszą rzeczą, o którą ich poprosiłam, było opuszczenie pokoju, ale robiąc to, mieli nie zwracać żadnej uwagi na Meg. Następnie poprosiłam, aby wrócili i w dalszym ciągu nie zwracali uwagi na to, co robi i jak się zachowuje ich pies. Jak większość właścicieli, na początku czuli się z tym niezręcznie i nienaturalnie. Był to dla nich pierwszy krok w nieznaną. Byli już świadka-

mi tak wielu dziwnych i nieprzewidywalnych zachowań Meg, że nie bardzo wiedzieli, czego można po niej oczekiwać, kiedy spotka ją taki afront. Moje wyjaśnienia przekonały ich jednak, że ciągle zwracanie na nią uwagi i po-błażanie jej jedynie przedłużało terror, jaki wprowadziła w rodzinie. Reago-wanie na wszystko, co robiła, potwierdzało za każdym razem jej dominującą pozycję przewodnika stada. Gdyby więc dalej postępowali w ten sposób, nic nigdy by się nie zmieniło.

Jak większości osób, którym udzielałam pomocy, również Steve'owi i Debbie bardzo zależało na znalezieniu przyczyny ich problemów, zgodzili się więc ze mną i postanowili dalej postępować według moich wskazówek. Meg tymczasem straciła cierpliwość – patrzyła na mnie wściekłym wzro-kiem, jak oszałała biegała w tę i z powrotem, warczała i cała się trzęsła ze złości. Gdy po jakimś czasie uspokoiła się, poprosiłam Steve'a i Debbie, aby zaczęli ją przywoływać do siebie i nagradzać kawałeczkiem suszonej wą-tróбки, kiedy wykonała ich polecenie. Nie minęła godzina, a oboje siedzieli na kanapie, obok nich Meg, tak spokojna jak jeszcze nigdy dotąd. Najważ-niejsze w tym wszystkim było chyba to, że jej wściekły wyraz oczu ustąpił wreszcie miejsca bardziej łagodnemu spojrzeniu. W ciągu wielu lat stoso-wania mojej metody nauczyłam się odbierać takie łagodne spojrzenie jako najlepszy dowód na to, że nawiązuje się kontakt z psem i możliwa staje się komunikacja z nim. Widząc taki wyraz oczu u Meg, wiedziałam, że pierwsze lody zostały przełamane.

Kontynuowałam pracę ze Steve'em i Debbie przez dwa tygodnie, zwracając szczególną uwagę na to, czy stale swoim zachowaniem pokazują psu, że to oni są przywódcami stada. Nie mieli też większych problemów ze zro-zumieniem podstawowych zasad Amichien Bonding. Za każdym razem kie-dy Meg nieproszona podchodziła do nich, ich zadaniem było konsekwentne ignorowanie jej. Wszelkie próby, jakie czyniła, aby zwrócić na siebie uwagę, nie spotykały się z żadną reakcją z ich strony. Dopiero wtedy, kiedy robiła coś, czego oni sobie życzyli, była nagradzana smakołykiem.

W tym samym czasie skupiłam się też na tym, aby nauczyć ich, że po-winni zacząć inaczej reagować, kiedy Meg stawiała się podniecona. Jeżeli, na przykład, zaczęłyby szczekać na listonosza, ktoś z nich miał pochwalić

ją za to, wypowiadając proste „dobry piesek”. Chodzi tu o pokazanie psu, że wykonał już swoje zadanie, tzn. ostrzegł wszystkich o niebezpieczeństwie, a wiadomość o tym przekazał nowo wybranym przewodnikom stada.

Psom, podobnie jak ludziom, trudno jest odzwyczaić się od starych nawyków. Przez jakiś czas Meg wciąż powarkiwała na każdego, kto wchodził do pokoju. Poradziłam więc Steve’owi i Debbie, aby ilekroć Meg to zrobi, wstali i wyszli. Mieli tym samym wysłać Meg dwa bardzo silne sygnały. Po pierwsze – istnieją określone konsekwencje takiego jej zachowania. Po drugie – to nie do psa należy podejmowanie decyzji, kto może, a kto nie może wchodzić do ich domu. Czasy, kiedy to ona rządziła całym domem, dawno już się skończyły.

Na koniec pokazałam im, na czym polega metoda „pozorowanego karmienia”. Każdy z nich musiał w obecności psa coś zjeść, najlepiej krakersa lub herbatnika. Dopiero wtedy kiedy skończyli, wolno im było postawić miskę psa na podłodze. Przesłanie dla psa, które niosło ze sobą takie zachowanie, było takie: „Skończyliśmy jedzenie, teraz ty możesz zjeść to, co po nas zostało”. Jak już objaśniałam wcześniej, jest to jeszcze jeden sposób pokazywania psu, jakie miejsce zajmuje w hierarchii stada, a jednocześnie zdejmuje to z jego barków odpowiedzialność za bycie przewodnikiem, a więc uwalnia go od wykonania zadań, do których wcale nie jest przygotowany.

W przeciągu kilku tygodni zmieniła się nie tylko osobowość Meg, ale także atmosfera w całym domu. Poranne wizyty listonosza przestały w kimkolwiek budzić przerażenie. Jeżeli Meg zdarzyło się czasem zapomnieć, wystarczyło jedynie kilka spokojnie wypowiedzianych słów, a natychmiast uspokajała się i przypominała sobie, jakie miejsce zajmuje w stadzie. Dni, kiedy wściekle rzucała się do drzwi, gdy ktoś do nich pukał, skończyły się na dobre. Również goście odwiedzający Steve’a i Debbie mogli wreszcie mieć pewność, że Meg nie będzie ich napastować.

Pomysłem przyświecającym programowi, w którym wzięłam udział, było pokazanie widzom, jak zachowują się psy „przed i po” zastosowaniu mojej metody. Przed kamerami telewizji Steve i Debbie szczerze wyznali, że byli zaskoczeni, jak bardzo ich pies zmienił się na lepsze. Nie potrafili ukryć wzruszenia, kiedy bawili się z Meg w sposób, który wcześniej wydawał im

Zapomniany język psów

się niemożliwy. Opowiadając o tym, Debbie w pewnym momencie nawet się popłakała. W takich chwilach czuję, że przyczyniłam się do czegoś dobrego, że komuś pomogłam. Kiedy siedziałam obok nich, również nie mogłam się powstrzymać przed tym, aby razem z nimi nie uronić kilku łez szczęścia i wzruszenia.

ROZDZIAŁ 9

ZAWIESZENIE BRONI: PSY, KTÓRE GRYZĄ

Psy, które gryzą, stanowią dla mnie problem, który jest nie tylko najtrudniejszy ze wszystkich, ale również najbardziej niebezpieczny i niepokojący. Wystarczy, że przypomnę sobie moją Purdey, a natychmiast ogarnia mnie to przerażające uczucie, jakie towarzyszy chyba każdemu, kto nagle uświadamia sobie, że jego pies potrafi zaatakować człowieka. Dla większości osób, tak jak dla mojego ojca, gryzienie ludzi jest przekroczeniem pewnej granicy, zachowaniem, które absolutnie jest nie do zaakceptowania. Sama już nie pamiętam, ile razy proszono mnie o pomoc w sytuacjach, gdzie psu dano już ostatnią szansę, zanim zamierzano go uśpić. Na szczęście większość takich zwierząt udało mi się uratować.

Zanim jednak przejdę do problemu gryzienia, musimy najpierw spojrzeć prawdzie w oczy i nazwać rzeczy po imieniu. Nie można oduczyć psa tego, do czego został niejako zaprogramowany przez naturę. Jego prawo do samoobrony jest w nim tak samo głęboko zakorzenione jak w nas. Każdy pies, który znajdzie się w sytuacji zagrożenia, może zrobić jedną z trzech rzeczy: uciec, zastygnąć w bezruchu lub podjąć walkę. Jeżeli nie będzie miał innego wyjścia, na pewno zacznie walczyć.

Tak, jak różne są psy, tak każdy z nich gryzie w inny sposób. Podstawowy mechanizm, który leży u podstaw takiego zachowania, może być ten sam u wszystkich psów, ale sposób, w jaki przejawia się ich agresja, jest spr-

wą indywidualną i różnie wygląda u różnych psów. Najlepiej zilustrować to może przykład trzech jakże odmiennych zwierząt, których właściciele zwrócili się do mnie o pomoc w związku z ich agresywnym zachowaniem się.

Wiele lat, jakie spędziłam pracując z psami, nauczyło mnie rozróżniać kilka typów psów i to nawet bez konieczności osobistego kontaktu z nimi. Jednym z takich psów był Spike, biały owczarek niemiecki, którego właścicielami byli dwaj bracia, Steve i Paul, mieszkający na przedmieściach Manchesteru. Poprosili mnie o pomoc, mając nadzieję, że może ja potrafię coś zrobić z niezdolnym nawykiem ich psa, który gryzie każdego, kto ich odwiedza. Jego zachowanie stawało się coraz bardziej nie do wytrzymania, zaczął bowiem gryźć nawet tych, którzy próbowali wyjść z ich domu. Wystarczyło, żeby ktoś, nawet jeden z braci, położył rękę na klamce, a Spike natychmiast rzucał się z zębami na nieszczęśnika. Ich rodzina do tego stopnia bała się Spike'a, że przestała ich odwiedzać. Steve i Paul tak bardzo mieli dość zachowania psa, że zupełnie poważnie zastanawiali się, czy nie powinni się go pozbyć.

Nie musiałam nawet wchodzić do ich domu, aby przekonać się, jak groźnym psem był Spike. Kiedy podchodziłam do drzwi, wściekle ujadanie, jakie usłyszałam, kazało mi przypuszczać, że z pewnością będę miała do czynienia z psem, który jest niezwykle pewny siebie i swojej dominującej pozycji w stadzie.

Moje przypuszczenia potwierdziły się, kiedy tylko weszłam do środka. Znajdując się na własnym terytorium, Spike po prostu promieniował władczą mocą. Pewny siebie i swojej siły, dumnie kroczył wokół, a mowa jego ciała była jednoznaczna: to on jest tutaj panem i władcą wszystkiego i wszystkich. Nie było żadnej wątpliwości, że to on jest osobnikiem alfa w domu i gotów był przekonać do tego każdego, kto miałby choć ciekawość. Kiedy weszłam do środka, niemal zmiążdżył mnie swoim wzrokiem i stojąc w odległości mniej więcej metra, groźnie szczeakał, próbując mnie przestraszyć.

Jak już wspominałam wcześniej, wzajemne poszanowanie jest podstawą właściwego podejścia do psa. Jeżeli okazemy je zwierzęciu, ono zawsze odwzajemni się nam tym samym. W przypadku Spike'a wiedziałam, że będzie to szczególnie ważny element w nawiązaniu z nim kontaktu. Jak

zawsze pierwszą rzeczą, jaką musiałam zrobić, było przekonanie go, że ja również jestem osobnikiem alfa. Musiałam mu również pokazać, że mimo to nie stanowią dla niego żadnego zagrożenia. Zaczęłam więc od zupełnego ignorowania wszystkiego, co robił. W tym przypadku jednak musiałam być wyjątkowo ostrożna w swoich działaniach, ponieważ najmniejszy nawet błąd z mojej strony mógł wzbudzić w nim nieufność. Staralam się przede wszystkim unikać wszelkich gwałtownych ruchów, choć z doświadczenia wiem, że nawet niewinne założenie nogi na nogę potrafi w psach takich jak Spike wywołać atak niekontrolowanej agresji. Było to trochę jak balansowanie na linie – z jednej strony nie chciałam, aby Spike postrzegał mnie jako istotę słabą i lękliwą, z drugiej zaś strony nie chciałam swoim zachowaniem wzbudzać w nim wrogich wobec mnie postaw. Chodziło o to, abyśmy – tak jak ma to miejsce u wilków – stworzyli wokół siebie prywatną przestrzeń i wzajemnie ją respektowali.

Zanim bracia zwrócili się do mnie o pomoc, wcześniej szukali jej u innych ludzi. Byłam zdumiona tym, co im radzono. Na przykład ktoś im zasugerował, aby raz a dobrze zbili psa po to, by wreszcie nabrał odrobiny respektu. „Tylko kijem można mu wbić coś do głowy” – twierdzili „wybitni” znawcy psów. Ktoś inny – o zgrozo! – poradził im, aby „zmiażdżyli psa wzrokiem”. Jestem zdecydowaną przeciwniczką stosowania fizycznych kar, ale też wiem, że takie „niefizyczne” mocowanie się wzrokiem z agresywnym psem może tylko doprowadzić do ostrej konfrontacji z nim. Jest to bowiem bezpośrednio wyzwanie i takie psy jak Spike zaczynają zaciekle bronić swojej pozycji. Na szczęście bracia nie skorzystali z żadnej z tych porad. Ciarki mnie przecho-
dzą, kiedy pomyślę, co mogłoby się stać, gdyby byli nieco mniej rozważni.

Kiedy zaczęłam im wyjaśniać, w czym leży problem, Steve i Paul zaczęli powoli dostrzegać nadzieję na poprawę sytuacji. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Spike czuł się niezwykle odpowiedzialny zarówno za nich obu, jak i za cały dom. Szczególnym tego przejawem było jego wyjątkowo agresywne zachowanie przy drzwiach wejściowych. Z pewnością nie mógł sobie zdawać sprawy, co lub kto znajduje się za progiem. Będąc przekonany, że to właśnie do niego należy obowiązek ochrony stada, bronił go bez względu na to, czy za drzwiami groziło mu jakieś niebezpieczeństwo, czy nie.



JAN FENNEL posiada nadzwyczajny dar, który wzbudza podziw i zachwyt miłośników psów. Jest znanym hodowcą odnoszącym liczne sukcesy na wielu znaczących i prestiżowych wystawach, z Londyńskim Cruft's na czele. W ostatnim czasie jej niezwykła metoda podejścia do psów, zwłaszcza tych, które stwarzają problemy, a także udział w programach radiowych i telewizyjnych przysporzyły jej wielu gorących zwolenników. Kierując się przede wszystkim zrozumieniem języka, jakim posługują się wilki i psy w stadzie, Jan opracowała własną metodę rozwiązywania problemów pojawiających się często między psem i jego opiekunami.

Książka ta stała się absolutnym klasykiem „psiej” literatury, przecierając szlak pozytywnym metodom szkolenia psów. Powinien ją przeczytać każdy, kto dostrzega w psie indywidualność i komu zależy na stworzeniu ze zwierzęciem więzi opartej na współpracy i zaufaniu.

Agnieszka Nojszewska – trener
Dobry Pies – Akademia Porozumiewania się ze Zwierzętami

Zapomniany język psów czyta się jednym tchem. Autorka z pełnym znanstwem psychiki i reakcji psów, w formie wciągających opowieści, przekazuje swoje doświadczenia. Jan uświadamia nam, jak często brak wiedzy uniemożliwia zrozumienie języka naszych czworonożnych przyjaciół. Książka pokazuje drogę do mądrego, odpowiedzialnego wychowania psa, który będzie naszym wiernym towarzyszem, naszą radością i dumą. Bo kto nie lubi pochwalić się mądrością swojego pupila?

Iwona Urbanowska
Międzynarodowy Sędzia Kynologiczny FCI

Zapomniany język psów jest od wielu lat jedną z moich ulubionych książek o tematyce behawioralnej. Tak jak Monty Roberts otworzył mi oczy na tajniki umysłu koni, tak Jan Fennel uświadomiła mi pewne prawdy na temat zawiloci psychiki psów. Zawiloci, albo może właśnie prostotę, ponieważ tak naprawdę konsekwentne przestrzeganie kilku zasad wystarczy, żeby życie pod jednym dachem psa i człowieka stało się fantastyczną przygodą.

Motto książki ujęłabym w jednym zdaniu: „POZWÓLMY PSU BYĆ PSEM – W TEJ ROLI CZUJE SIĘ NAJLEPIEJ”.

Maja Ingarden, lekarz weterynarii, hodowca
Klinika Weterynaryjna THERIOS



ISBN-978-83-7579-314-7



Cena: 34,90 zł (w tym 5% VAT)